Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr.— od 1. sierpnia do końca grudnia 3 złr.
„ „ na prowincyi kwartalnie 2 złr. — od 1. sierpnia do końca grudnia 3 złr. 20 kr.
Za granicą państwa austryjackiego roczuie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 35.

Lwów dnia 28. Lipca 1858.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Redakcya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 1/4 na 1. piętrze.

Dla lepszego uporządkowania regularnej expedycyi dzienników, i aby uniknąć nieporozumień, jakie się mogą wydarzyć przy oddawaniu prenumerat, bądź na ręce moje, bądź na ręce p. Jabłońskiego, upraszam łaskawych prenumeratorów moich, aby od dnia dzisiejszego wszelkie należytości, tak prenumeraty na gazetę PRZEGLĄD POLITYCZNY POWSZECHNY, jakoteż prenumeratę na pismo PRZYJACIEL DOMOWY, rówuie jak i wszelkie należytości inseracyjne, raczyli oddawać w miejscu, lub przesyłać przez pocztę pod żadnym innym, jak tylko pod adresem Redakcyi na ręce p. Kajetana Jabłońskiego w księgarni jego na placu katedralnym.

Lwów dnia 28go lipca 1858. **H. Stupnicki,** wydawca odpowiedzialny.

Przegląd polityczny.

Listy z Paryża, zamieszczone w dziennikach brukselskich donoszą, że Francya postanowiła wysłać flotylę wojenną na morze czerwone, aby uzyskać tem pewniej zadośćuczynienie za obrazę w Dżeddah. Kilka okrętów stojących na stacyi przy Madagaskarze i na wodach indyjskich, ma być w tym celu użytych, a prócz tego miała otrzymać jedna fregata w Tulonie rozkaz udania się także na morze czerwone. Troskliwe o pokój europejski dzienniki usuwają obawy przytoczeniem tej okoliczności, że zanim okręta francuzkie dopłyną do portów morza czerwonego, sprawiedliwość Wysokiej Porty da zupełne zadośćuczynienie i Francyi i Anglii. Jak już donosiliśmy w ostatnim *Przeglądzie*, polega także rząd angielski z zupełną ufnością na trybunałach tureckich, i nie myśli wcale przedsiębrać środków energicznych w celu uzyskania zadośćuczynienia. Sułtan wysłał już rzeczywiście do Dżeddah jenerała z wojskiem i władzą karania sprawców rzezi śmiercią bez odwołania się do dywanu stambułskiego; nadto ofiarował dla poszkodzonych z powodu tego zaburzenia i rodzinom pomordowanych konzulów, angielskiego i francuzkiego, wynagrodzenie. Dla zupełnego usunięcia obawy o zakłócenie pokoju, potrzebaby jeszcze z pewnością wiedzieć, ażali Francya i Rosya nie zamierzają opanować jakie stanowisko na wybrzeżach morza czerwonego, aby przez to zrównoważyć wpływ Anglików, zajmujących wyspę Perim. O tytuł słuszny po takiem zdarzeniu, jakie nie dawno w Dżeddah zaszło, nie trudno; chrześciańskie mocarstwa potrzebują rękojmi, że podobne krwawe sceny nie powtórzą się więcej! A jedyną rekojmią na przyszłość może być tylko zajęcie!

Szereg posiedzeń konferencyjnych powiększa się z każdym tygodniem prawie. 22. b. m. odbyło się już dwunaste. Nie chcemy trudzić naszych czytelników wszystkiemi pogłoskami, jakie krążą po dziennikach o toku i wypadku obrad konferencyjnych. Gdyby kto te wszystkie wiadomości i domysły przepuścił przez retorty chemiczne, otrzymałby w końcu nienajciekawszy rezultat; gdyż otrzymałby to, na co Europa po części choruje, t. j. *prowizoryum.*

Ost deutsche Post nie szczędzi ironicznych oklasków dla *Constitutionnela*, który w artykule poświęconym powiększeniu fortyfikacyi Antwerpii, głosi zdumionemu światu, *że czas wojen i zaburzeń przeminął.* Nie spodziewaliśmy się tak prędko święcić uroczystość rozwodu Marsa z Beloną. Wdzięczni półurzędowemu francuzkiemu dziennikowi, że nam tak prędko otworzył wrota raju, nie myślimy ani jednej łezki uronić za Marsem, który już miał wstąpić na wieczne czasy do kamedułów, ani za Beloną, z którą Napoleon III kokietować przestał. Aż miło patrzeć, jak pod czarodziejską rószczką *Constitutionnela* bagnety i miecze zamieniają się w kosy i sierpy, a w otworach dział morderczych jaskółki wiją gniazda. Lada dzień wyglądamy rozwiązania armii i zniesienia potrzebnych na jej utrzymanie, a uciążliwych podatków; mimo tego we Włoszech i w Turcyi symptomy choroby występują z każdym dniem widoczniej.

Wojna w Indyach.

Wiadomości z Indyj nie są wcale dla Anglii pocieszające. Sir John Campbell jest dzielnym jenerałem; ale bez odpowiedniej siły zbrojnej i w walce z klimatem, ani Napoleon ani Hanibał nic nie pomogą. Powstańcy mają setki tysiąców wojska, a cała armia angielska ledwie czwartą część tych sił posiada, i w całym kraju zdybuje samych niechętnych, jeżeli nie już zbuntowanych, podczas gdy powstańcy znajdują wszędzie pomoc i sympatyę. W walnej bitwie powstańcy cofają się, rzucają broń, armaty i żywność; ale wiedzą dobrze, że to wszystko znajdą gdzie indziej. Nie podlega to już dzisiaj wątpliwości, że w głębi kraju mają fabryki armat i młyny prochowe. Po wzięciu miasta i fortecy Kalpi, znaleziono cztery fabryki armat; a w fortecy samej odkryto podziemny skład, w którym było 10.000 funtów prochu, kule bomby, kartacze i t. d. Jeżeli się jaka osada przyłączy do Anglików, może być pewna, że za kilka dni zostanie napadnięta przez powstańców, zrabowana i spalona. Tak się dzieje z wiernymi maharadżami; trzeba im iść w pomoc, bronić ich, a tymczasem wojska gdzie indziej potrzebne. Wojska te podzielone są na małe ruchome kolumny, które, by nagrodzić swoje stosunkowo do ogromnych przestrzeni tak słabe siły, muszą posuwać się przyspieszonemi marszami, a takie marsze przy teraźniejszych upałach są niepodobieństwem. *Times* daje okropny zaprawdę opis stanu wojska angielskiego w Indyach. Ledwie rzucą się pod namiot, by odpocząć i odetchnąć, gdy na nowo muszą się brać do broni, i wychodzić na spiekotę nieznośną, która na prawdę piecze ich i smaży. W Allahabad na 1600 ludzi ledwie 900 jest zdolnych stanąć pod bronią. Artylerzyści stają się coraz rzadsi, i już teraz muszą kadry artyleryi zapełniać żołnierzami piechoty. Powstańcy wszędzie się wyślizgują, i wracają nazad w coraz większej sile; chcą Anglików wyniszczyć zmęczeniem; i jeżeli rząd nie weźmie się do nadzwyczajnych jakich energicznych środków, wojsko dosłownie spali się i roztopi w tem wściekłem gorącu. Cała nadzieja, doczekać się pory deszczów—ale tymczasem ile wyginie tych biednych i walecznych żołnierzy! Południowy kraj Maharatów jest uspokojony; naczelnik, który zamordował p. Manson, już ukarany śmiercią; ruch przytłumiony, ale nieuspokojony. Północnej granicy prezydencyi Bombajskiej, trzeba strzedz nadzwyczaj pilnie. Europejczycy tracą wszędzie ducha. Rozbrajanie odbywa się wszędzie spokojnie; ale jak się pojawią powstańcy, nie zabraknie ani broni, ani zawziętości zwiększonej wstydem rozbrojenia.

Anglia musi zrobić ogromne natężenie, i przysłać wojska jak najwięcej, i jak najprędzej. Nowe jakieś ma się organizować towarzystwo, które wojska przyrzeka przewozić w koło przylądku *Cap* w przeciągu dni 42. Rząd skłania się ku temu, bo zawsze przenosi drogę morską nad drogę lądową; na morskiej drodze nie tak łatwo obcym przychodzi kontrolować posyłane siły.

Dodamy jeszcze ciekawy szczegół o wojsku powstańców, o którym donosi wspomniany już przez nas korespondent *Timesa* p. William Russel. Najlepszą kon-

Jałówka.

Obrazek wiejski.

Nie da się absolutnie powiedzieć, aby nasz wieśniak żadnych nie robił kroków ku postępowi i oświacie; jest on miejscami i wyjątkowo nierównie z większem pojęciem i zdrowszym poglądem na rzeczy, jak był dawniej. Nie pochodzi to ze zbliżenia się do niego klas oświeceńszych w skutek nowego, tyle mu dobroczynnego usamowolnienia i równouprawnienia; gdyż co surdut nosi, sprawia mu rodzaj odrazy, wpojonej w nim tak strasznie i skutecznie przed laty. Przychodzi on do tego wyższego stopnia dwoma drogami: pierwszą jest ugięcie karku pod pantofel domowy, czyli uległość dla żon; drugą zaś nazwiemy wrodzonym dowcipem, który prowadzi go do zastanawiania się. Za pomocą tego dowcipu naturalnego, co go przypisują chłopowi humańskiemu wedle starego przysłowia (humański dureń, z cudzego bierze woza, a na swój kładzie), kształci się zarobkujący wiejski przedsiębiorca na cudzej szkodzie - alias złodziej, który się później wyrabia na inteligencyę chłopską w karnych zakładach.— Nie śmiejcie się państwo z tego; nic łatwiejszego, jak udowodnić to nie na żarty przykładami i obrazkami wiejskiemi, wziętemi z życia prawdziwego.

Nię raz to my się już do tego przyznali bijąc się w piersi, że szlachetniejszą połową rodzaju naszego jest płeć piękna. Są to nasze matki i żony, chowające w piersiach swoich dla przyszłych pokoleń spuściznę wieków złotych! owe cnoty domowe, cnoty obywatelskie, i cześć wiary świętej! My w gonitwie naszej za zyskiem i sławą, nie raz zbieglibyśmy z prawej drogi, gdyby się nie przypomniały nam czasem słowa matki w dzieciństwie słyszane; nie zaglądalibyśmy nigdy do kościołów stawianych przez naszych przodków, gdyby nie odzywająca się w naszej pamięci modlitewka ich nauki.

Tylko to otwarte pole wiedzy, z którego korzystać wyłącznie naszym jest udziałem, udziela nam przewagi nad szlachetniejszą połową naszą, każe nieraz rozumem kierować uczucia.

Nie tak się dzieje u wieśniaków. Tu przy lepszych uczuciach najczęściej w parze idzie pojęcie, i z obszerniejszą wiedzą uzyskuje ta piękniejsza połowa absolutniejsze panowanie domowe nad mężem, czyli berło pantoflowe.

Zdarzyło nam się słyszeć rozumującego o tem kapłana, który zapytany, jaki stan oświaty teraz w jego parafii, odrzekł: „Postąpiłem o tyle, że już prawie wszyscy mężowie słuchają swoich żon. A to znaczy wiele, bo kobieta i częściej się spowiada, i słucha nabożeństwa i nauki z kazalnicy, kiedy mężczyzna w czasie kazania wychodzi zwykle z kościoła na śniadanko".

Dodajmy do tego, że kobiety wieśniaczki, jako mamki, niańki i tym podobne, ocierając się o wykształcone osoby, korzystają z podsłuchanych rozmów, i z więcej ludzkiego obejścia się z niemi. Mężczyzni wieśniacy przeciwnie, zawsze utrzymywani są w pewnem oddaleniu od osób wykształconych. Z tego pojmiemy, dla czego u wieśniaków z lepszém uczuciem i lepszy pogląd na stosunki towarzyskie się pojawia, i dla czego rząd pantofla w takim razie jest silniejszy. A że niewiasty bywają więcej skrzętne i oszczędne, a mniej nałogowe, więc wieśniak w takim stanie bywa zamożniejszy, pracowitszy, potulniejszy. W gromadzie za tó mniej mają głosu, bo mniej odwagi.

Drugą drogą do wykształcenia, jest kradzież u wieśniaka.

Często poczciwy zresztą wieśniak wychowuje się już w tém przekonaniu, że przywłaszczyć sobie własność cudzą, nie jest grzechem; cóż dopiero, gdy rzecz idzie o płody przyrody, jak n. p. las, owoce, trawę—to wszystko przecie Bóg rodzi zarówno dla wszystkich podług ich mniemania. Prawo własności nie zrozumiane u nich, nie zawsze jest szanowane; i jeżeli się gdzieniegdzie utrzymuje, to często tylko przez bojeźń kary.

Od dziecka więc popełnia małe kradzieże, uczy się sposobów, jakby je sobie ułatwić, i myśli nad wykrętami w razie pojmania. Po tej drodze rozwijają się myśli jego.

Tak chłopak złapany na gruszce oblepionej owocami, z pełną odzieżą owoców, mówi, że z bojaźni przed psami uciekł na drzewo. Młodzieniaszek, co już zaczyna studyować usposobienia i zwyczaje drugich, zajeżdża w nocy wśród łanów i sianożęci obcych; a pojmany mówi, że w ciemności uniosły go konie, i że pewny był, jako pasie na swojej łące. Cóż dopiero stary, który ukradłszy

nicę w ich wojsku stanowią tak zwani Rohillasy. Jest to plemię bitne, zamieszkałe w Rohilkundzie; pochodzi właściwie od Patanów (Afganów), którzy w połowie szesnastego wieku osiedli nad brzegami Dżumy między Oudą i Delhi, i nazwawszy ten kraj Rohilkundą, podbili pod dowództwem swego naczelnika Dud, sąsiednie Hindusów plemiona. Kraj ten, mogący wystawić w pole 80.000 ludzi, utrzymywał się w swej niepodległości aż do r. 1774, w którym go książę Oudy zawojował; później dostał się wraz z innemi krajami pod władzę angielską. Pan Russel tak o nich pisze:

„Z zajęciem przypatrywałem się tym dzikim jeźdzcom, gdy wzdłuż frontu naszego w lekkim bezładzie przemykali podobni do liści suchych jesiennym wiatrem pędzonych. I miałem prawie ochotę podziwiać ich, gdybym sobie nie przypomniał, że się między nimi znajdują fałszywi i srodzy mordercy byłego dwunastego pułku kirasyerów. Rohillasów plemię składa się prawie z samych jeźdzców; wszyscy prawie mają doskonałe konie, bo właściwa rasa ich koni od dawna zkrzyżowana jest z czystą krwią koni arabskich. Chociaż cała masa tej konnicy przelatywała tylko po bokach naszego frontu, aby uniknąć rozstawionych bateryj naszych, których kule rzęsistemi strzałami ku nim rikoszetowały, niektóre wszakże oddziały zbliżały się ku nam na strzał karabinowy, jakby chciały rekognoskować położenie naszego wojska. Pan de Kanzow oficer angielskiej konnicy, chciał na nich uderzyć, lecz nie mógł zebrać dostarczającej siły ochotników. Niemniej przeto sam jeden popędził naprzód, i zdybał się z naczelnikiem nieprzyjacielskiego oddziału. Na nieszczęście pistolet mu niewypalił, a Rohillas przypadłszy do niego, ciął go dwa razy pałaszem; pierwszem cięciem uderzył go przez twarz, a drugiem tak silnie trafił go w rękę, że mu odciął całe ciało od łokcia aż do dłoni. Poczem przygalopował aż do jednej z naszych armat i z brzękiem uderzył nim po bronzowej paszczy, jakby chciał okazać, że ją bierze w posiadanie. W tej chwili trafiła go kula, i padł trupem z konia.“ Jest to zapewne czyn niewielki, wyjątkowy, ale dowodzi zawsze, że co do konnicy przynajmniej, nie można zupełnie lekceważyć wojska powstańców indyjskich.

Przegląd dzienników.

Wiedeń *22. lipca.* J. C. K. Mość najwyższem pismem gabinetowem z d. 16. lipca, raczył darować we wszystkich krajach koronnych zaległości w dostawianiu rekrutów; oraz raczył rozkazać, ażeby wstrzymano rewizye i inne zarządzone środki dla wypełnienia tychże zaległości.

Tryest *21. lipca.* Komisya specyalna w sprawie granic Czarnogóry jest już w komplecie, bo właśnie przybył do Raguzy ros. kapitan inżynieryi Mangali, wysłany ze strony Rosyi do tej komisyi. Według wiadomości z Raguzy poddali się Porcie w skutek układów w Trebinii, wszyscy powstańcy hercogowińscy, wyjąwszy Grahowanów. Stosunek ich do rządu tureckiego został ustalony; wszystkim udzielono zupełną amnestyę. *Tel.*

Z nad **granicy Czarnogórskiéj** pisze *Zagrzebska Gazeta* pod 12 lipca, że rosyjski konzul jeneralny w Raguzie p. Peikowicz wręczył w czasie swego ostatniego pobytu w Cetynii, księciu Danile pismo ministra Kowalewskiego, w którem tenże w imieniu cesarza Alexandra poleca księciu, by dał wszystkim w Zarze (w Dalmacyi) przebywającym emigrantom zupełną amnestyę, i wrócił im dobra skonfiskowane, gdyż tym sposobem zapobieży zamachowi, jakiby mogli chcieć przeciwko Czarnogórze wykonać, a przytem zparaliżuje sympatyę, jaką oni posiadają w Czarnogórze. Książę Daniło odpowiedział, że nad tém pomyśli, bo jak się zdaje, mają ci emigranci w bracie księcia nieubłaganego wroga. Korespondent z Łappak od granicy Bośniackiej pisze do tejże *Zagrz. Gaz.* że wszyscy chrześcianie bośniaccy, to jest, cała ludność sławiańska w tym kraju, doprowadzona do ostateczności tureckim uciskiem, powstała. Turcy sprzysięgli się, by wymordować chrześcian, i ułożyli cały plan napadu, a chrześcianie w obronie swego życia i mienia porwali się do oręża. Inny korespondent donosi do tej gazety: Zaburzenia w Bosnii, przybierają z każdym dniem groźniejszy charakter. Nadeszłe wiarogodne wiadomości opowiadają, iż w ciągu dni ostatnich we wszystkich prawie wioskach Bosnii albo wielkie panuje wzburzenie, albo przyszło już do czynnej walki. W wielu miejscach wzięli chrześcianie górę, i przeciągają sąsiedzkie okolice, wzywając do broni. Dotychczas nie widać cudzej organizacyi, ani kierunku w tym ruchu; zdaje się, że walka wybuchła w skutek nadzwyczajnego ucisku tureckiego.

Warszawa *12. lipca.* Cesarz Aleksander rozkazał, ażeby przestępcom politycznym, wracającym z miejsca wygnania na mocy manifestu z d. 26. sierpnia 1856 r., którym prywrócono prawa szlachectwa i innych uprzywilejowanych stanów, pozwolono wstępować do służby cywilnej, jeżeli po powrocie w ciągu lat 3 sprawować się będą nienagannie; tych zaś, którzy się znajdowali w służbie już na wygnaniu, aby dopuszczać do służby zaraz po powrocie do kraju. Obecnie cesarz Aleksander za wstawieniem się namiestnika Królestwa Polskiego rozkazał, aby mieszkańcow, którzy za polityczne przewinienia byli oddani do służby wojskowej, a z powodu koronacyi otrzymali uwolnienie, przyjmowano do służby cywilnej natychmiast po ich powrocie do kraju.

Petersburg. *Czas* donosi, że w skutek zaburzenia włościańskiego w kilku wioskach w Estonii, stawiono dziesięciu włościan uważanych za podejrzanych i naczelników tego zaburzenia, przed sąd wojenny. Przy śledztwie miało się wykryć, iż podburzycielami włościan byli głównie żołnierze, którzy za nieograniczonemi urlopami do domów powrócili.

— *12. lipca.* Cesarz Aleksander z małżonką, księżniczką Olgą i księciem Wirtemberskim, przybyli w niedzielę 29. czerwca do Petersburga. Dnia 10. b. m. umarł w Petersburgu naczelny architekt niedawno ukończonej cerkwi ś. Izaka p. Montferrand w 74 roku życia. *J. d. P.*

Stokholm *13 lipca.* Pewien kupiec w Gotenburgu zobowiązał się dostarczać żywności dla tamtejszej załogi. Porucznik, któremu zlecono egzaminowanie dostawy, odrzucił pewną część, jako niezdałą. Z tego powodu przyszło do sprzeczki, która się tem skończyła, że kupiec chwyciwszy oficera za kołnierz, uderzył go kilkakrotnie pięściami. Wytoczył się w skutek tego proces, a trybunał Gotenburga skazał kupca na ścięcie. Nowy dowód nadzwyczajnej surowości szwedzkiego kodeksu karnego.

Bruksela *18. lipca.* Przed kilkoma dniami wręczono, jak donosi *Kolońska Gazeta*, naszemu sławnemu Joachimowi Lelewelowi, na pamiątkę 25. rocznicy przybycia do Belgii, medal bity na ten cel staraniem jego przyjaciół.

Paryż *17. lipca.* Wypadki ostatnie w Dżeddah i Kandyi wywarły pewien wpływ na bieg rzeczy traktowanych na konferencyach. Nie ulega wątpliwości, że postanowiono, albo też w Cherbourgu ostatecznie postanowią, aby wojska francuzkie i angielskie stanęły w Dżeddah, w Kandyi i niektórych punktach Bosnii i Hercogowiny. — Jutro wysyłają koleją do Cherbourga posąg Napoleona Igo, który ma być postawiony w porcie tamtejszym. Dzisiaj złożono go na ogromny wagon, posąg ma wysokości przeszło 5 metrów, a waży 6000 kilogramów. Anglicy bawiący w Paryżu, patrzą krzywem okiem na tę statuę konną, Napoleon I. jest bowiem w niej przedstawiony jakoby z gestem rozkazującym wskazywał na Anglię. *N. P. Z.*

— *19. lipca.* *L'Independance* powtarza i potwierdza dawniej już podaną wiadomość, że poseł pruski hr. Hatzfeld otrzymał z Berlina nowe instrukcye i rozkaz, popierać na konferencyach Francyę i Rosyę we wszystkich kwestyach poruszonych. Słychać, że uwięziono znowu dwóch Włochów. W czwartek odbędzie się 12. posiedzenie konferencyj; utrzymują ogólnie, że sprawę księstw Naddunajskich można uważać za załatwioną. Prócz księcia Cambrigde, zaproszono do Cherbourga także króla sardyńskiego i księcia Carignan.

Genewa *(w Szwajcaryi) 18. lipca.* Wczoraj rano ogłoszono w tutejszych dziennikach, że zamierzono wyprawić w wieczór dla hr. Cavoura, który przez Genewę przejeżdża, serenadę z pochodniami. I rzeczywiście zebrały się w wieczór tłumy niezliczone. Muzyka, spiewy i kilkakrotne *Vive Cavour!* powitały sardyńskiego ministra. Na stosowne przemowy, odpowiedział hr. Cavour z okna, dziękując za okazaną sympatyę, mową, która zadziwiła z wielu względów; mówił o wolności, braterstwie narodów, o sympatyach między Sardynią i Szwajcaryą i t. p. Jutro odjeżdża p. minister na Bernę. Cała ta demonstracya zrobi wrażenie w całej Szwajcaryi, bo wszyscy pamiętają jeszcze artykuły dzienników niemieckiej Szwajcaryi, które występując przeciwko polityce Cavoura, oświadczyły najwyraźniej, że ministeryum, które się tak na ślepo rzuca w ręce Francyi i od niej pomocy się spodziewa, nie jest godnem sympatyi wolnego narodu. *K. Z.*

Rzym *13. lipca.* Z tej daty opisują następujący wypadek. Pewien zegarmistrz został przez władze francuzkie uwięziony i oskarżony, jakoby miał znieważyć straż francuzką u bramy del Popolo. Więźnia stawiono przed sąd wojenny. Żona uwięzionego używała wszelkich środków, by ubłagać franc. jenerała Goyona, jednak daremnie. Jenerał uparł się na to, by skarać go na kilko-letnie więzienie. Uwięziony niedopuścił jednak do tego, przełamał podłogę swojej sali i zdołał uciec bez śladu. Jak się zdaje, musiano mu podsunąć uniform francuzki. Jenerał Goyon wściekał się od złości, całą żandarmeryę rozesłano za zbiegiem, a dotychczas nie ujęto go jeszcze. Według tego samego listu mają nadzieję w Rzymie, że jenerał Goyon, który jak wiadomo wyjechał do Paryża, więcej nie powróci.

Indye. *Pays z 17. b. m.*, donosi że Montgomerry, który jak wiadomo, został mianowany po zdobyciu Luknowa, naczelnikiem królestwa Oudy, a łagodnością swoją i umarkowaniem starał się zneutralizować surowe postępowanie lorda Canninga, podał się do dymisyi. Do prośby o dymisyę dołączył pismo, w którem oświadcza, że jeżeli Anglicy w Indyach, a mianowicie w Oudzie dalej tak postępować będą jak dotąd, stracą niezawodnie Oudę na zawsze. Innem ważnem zdarzeniem jest to, że cztérej naczelni wodzowie powstania t. j Nena Sahib, Bahadur Kan (?), królowa Ihansi i królowa Oudy, zawarli zaczepno-odporne przymierze. Słychać także, że słynny Nena Sahib został w Indyach środkowych w Gwaliorze obwołany królem. *K. Z.*

— Jak donoszą z Kalkuty, objął dowództwo nad powstańcami pewien mahometański ksiądz nazwiskiem Mehudie. Człowiek ten, który się długo do tej roli przygotowywał, żył dłuższy czas w Anglii, i wiele podróżował i uczył się. Teraz występuje on jako prorok, czyni cuda i grozi, że sześcioletniej potrzebaby wojny, aby Anglików z Indyj wypędzić, a wtedy nastąpi tysiącletnie państwo. Ten człowiek miał przepowiedzieć upadek Delhów i Luknowa, lud wierzy w niego i opowiada sobie o różnych jego cudach. Władza jego powiększa się z każdym dniem. Lud dostarcza mu wszelkie sprzęty mosiężne do lania dział, i liczba powstańców pod jego dowództwem wzmaga się z każdym dniem *M. P.*

---

krowę, mówi że ją zajął z pola swego ze szkody, albo że gdy skakał przez rów, koń w rowie pasący się uwiózł go na jarmark!

Jeżeli jeszcze taki wzrastający złodziej dostanie się do domu karnego, gdzie w towarzystwie starszych złodziei słyszy wiele wykrętów, uczy się okłamywać sędziów, naciągać prawa na swoją korzyść, wytrzymywać plagi bez wyznania się — ukształci się na zupełnego doktoryzowanego złodzieja, na inteligenta. Wróciwszy do rodzinnej wioski, ma już o czem rozprawiać, i o paragrafach prawa, i o usposobieniu sędziów, i o licznych dowcipach krętarskich, i o składzie towarzystwa, a nawet o religii.

Zazwyczaj przy pomocy satelitów swoich tacy ludzie wodzą rej we wsi nad cichą, spokojną i pracowitą częścią gromady, nad częścią pantoflem rządzoną; ma się samo przez się rozumieć, że są panami w domowem pożyciu także, gdy ich wiedza i siła fizyczna wyższa.

Jest to więc druga część inteligencyi wieśniaczej.

Mogłaby być wprawdzie trzecia prawdziwa klasa za pomocą szkółek i nauk duchownych przysposabiana; ale że gospodarstwo wieśniaka wymaga przy nieuporządkowanym podziele gruntów wiele pastuchów, więc ta wzrastająca nadzieja wyrabia się przy krowach, cielętach i gęsiach na pastwisku w rozpuście i zbytkach. — Ma się rozumieć, że nasz Michałko, o którym wspominaliśmy w dawniejszym obrazku, należał do inteligencyi drugiej klasy, i był panem w domu.

Już słońce wysoko na niebie, już dawno pługi pod wiosenną siejbę po niwach się zwijają, i w każdej chacie, co pracowite to wyszło, a zostało konieczne do gotowania jadła i uprawy ogrodu. Nasz Michałko podniósł się leniwie na łóżku, ziewnął głośno, i począł ręką pogmatwane kędziory gładzić.

Na odgłos ziewania jego tak głośnego, iżby zdołał przebudzić cały pluton pobobnych jemu pijaków, choćby o kroków dwieście, wbiegła połowica jego do chaty, potulna, skrzętna, wybladła kobiecina.

— Może ci podać wody Michałku? zapytała.

— Pij sobie wodę, kiedy masz takie pragnienie, jak gęś; jabym wolał kieliszek....

— Kiedy nie ma w domu, odrzekła, i nie ma za co; ot nawet i na obiad nie będzie co zgotować lepszego dla ciebie mój Michałku.

— Bo to wy baby do niczego; wam byle tylko wszystko gotowe. Człowiek musi pracować i głowę sobie suszyć i zarabiać — a wy tylko do gotowania! No, daj mi worek na zboże, i flaszkę na wódkę — to pójdę do Srula.

— Trudno mój hołubku, by Srul co pokredytował, bo ja przedwczoraj chodziła po topkę soli do niego, to już dać nie chciał, i mówi, że mu się dużo należy....

— Albo to ty umiesz gadać do żyda; no będziesz widziała, czy ja pójdę darmo.

I z miną junacką, z próżnym workiem na plecach i próżną flaszką w kieszeni, ruszył do miasteczka.

Właśnie Srul stał jak pająk znów pod domem, kiedy Michałko mijając go obojętnie, rzekł uprzejmie: „Daj Boże dobry dzień.“

— Daj Boże zdrowie panie Michale! a gdzie Pna Bóg prowadzi tak rano, tak spieszno? czy już do mnie nie łaska wstąpić?

— Bo to moja żonka już wszystko zboże wyszastała, taj muszę iść do Mechla...

— Co? do Mechla? albo u mnie nie ma? U niego same śmiecie; ja wam dam rarytes i taniej. Wy mój kupiec; poco do Mechla?

Wiedział dobrze Michałko, że Srul jest antagonistą Mechla, bo jednakowy prowadzi handel.

— Kiedy bo to....

— Ny, ny! chodźcie, chodźcie; i ciągnął chłopa za płótniankę. U mnie i wódka lepsza, i kredytować wam będę; ny, po co mnie tak martwić panie Michale, żeby mnie porzucać. Aj waj!

Wprowadził Michałka do izby, i posadził za ławę i uczęstował, i flaszkę napełnił, i worek napełnił, i kréski dopisał; a kiedy już Michałko na upór — i dla utrzymania powagi powstał, i ruszył ku domowi, wyprowadził usłużny żydek za drzwi, zadał worek i prosił na drugi raz.

— A czy wy już kazali przyprowadzić naszego jałówkę? bąknął od niechcenia za drzwiami.

— Nie jeszcze, bo tam lepsza pasza.

— Ny, ny, niczego! niech jemu się tam pasie, ja i tak jego od was kupim. Bądźcie zdrowi panie Michale, a proszę na drugi raz.

— Bądźcie zdrowi panie Srulu! I rozeszli się dwaj przyjaciele. (D. n.)

Przegląd pism czasowych polskich.

Czas. Komitet krakowskiego Towarzystwa naukowego ogłosił cztéry zadania, przeznaczone do ubiegania się o nagrody, na które p. Wincenty Siemieński obdarzył Towarzystwo kwotą 1500 złr. w listach zastawnych. *Czas* z d. 10 lipca b. r. zawiera cały program do każdego z cztérech zadań następujących: 1) skréślić Florę północnej strony Tatrów; 2) wskazać zasady prawa i przepisy o spadkach, testamentach i darowiznach w Austryi, Rosyi, Prusach, Królestwie Polskiem i byłem wolném mieście Krakowie; 3) napisać historyczny wywód najprzód przyczyn przeniesienia stolicy Polski z Krakowa do Warszawy, a następnie skutków, jakie z rzeczonego przeniesienia się na dalsze losy kraju wypłynęły, tak ze względem na zewnętrzne przetwarzanie się narodowych instytucyj i obyczajów, jakoteż na zewnętrzne państwa stosunki; 4) wykazać cechy właściwe sztukom pięknym w dawnej Polsce w zakresie architektury, malarstwa i rzeźby. — Najlepsze wypracowanie każdego z tych zadań, uwieńczone zostanie nagrodą 500 złr. Termin nadesłania rozpraw po koniec października 1859. —

Właściciele ziemscy w kilku powiatach dawnego województwa krakowskiego, dziś gubernii radomskiej, a mianowicie z powiatów miechowskiego, jędrzejowskiego i stobnickiego — widząc, iż projekt powszechnego na całe Królestwo Polskie Towarzystwa zabezpieczającego od gradobicia nie wnijdzie w wykonanie w roku bieżącym, a niechcąc asekurować się w zagranicznych towarzystwach z dwóch powodów: jużto że doznali zawodu od niektórych z tych towarzystw, już to aby pieniądz nie wychodził za granicę, — postanowili na zjeździe członków Towarzystwa rolniczego u szanownego obywatela B. zabezpieczyć sobie nawzajem szkody z gradobicia wyniknąć mogące, przynajmniej do wysokości ceny zasiewu na polach gradobiciem dotkniętych. Ten czyn piękny jest nowym dowodem, że nie wygasło w szlachcie polskiej to wysoko wiekami wykształcone życie spóleczne i obywatelskie, kiedy jak mogło dawniej, tak i dzisiaj może zastąpić urzędowe stowarzyszenia i asekuracye, a nawet nadaje Towarzystwom założonym piętno obywatelskości i dążność nie do prywatnego zysku, lecz do dobra ogólnego.

To życie obywatelskie, chwilowo drzemiące lub ograniczone tylko do stosunków sąsiedzkich, rozbudziło się silnie za wpływem Towarzystwa rolniczego. Po powiatach odbywają się za pozwoleniem rządu zjazdy ziemian członków towarzystwa; na nich toczą się obrady już to nad pytaniami rzuconemi przez komitet Towarzystwa, już to w ogóle nad poprawą materyalnego, a nawet moralnego bytu. Na takim zjeździe u szanownego obywatela W. przyjęto przedstawiony przez gospodarza projekt dążący do powstrzymania hazardowych gier w karty, które podkopują rodzinne i obywatelskie życie. Ten przyjęty projekt stał się przykładem dla wielu okolic, gdzie również przedstawiono i przyjęto podobne projekta, które podpisujący obowiązują się nie grać w gry hazardowe, pod karą pieniężna daną na zakłady dobroczynne.

Korespondencye.

Przemyśl *18. lipca.* Szanowny redaktorze! Zdaje mi się, że teraz właśnie nadeszła pora, w której by w dzienniku waszym o nastąpić mającem zniesieniu ciężarów gruntowych, a mianowicie służebnictw na lasach, gruntach i pastwiskach dworskich, do dziś ciężących pomówić należało. Wiadomo albowiem powszechnie, że się w celu tym po całym kraju wysokie c. k. komisye indemnizacyjne zbierają; że termin do zameldowania obopólnych pretensyj i przedłożenia tyczących się sprawy tej operatów upłynął, a wyznaczone na ten cel wysokie c. k. władze sprawę tę stanowczo i ostatecznie rozstrzygać będą. Idzie tu o nieodmienne uregulowanie stosunków włościańskich ku dawnym dziedzicom; i ażeby wszelkim sporom czy procesom raz na zawsze tamę położyć, zostało najwyższym cesarskim patentem z 5. lipca 1853 przepisano, a edyktem wysokiej c. k. krajowej indemnizacyjnej komisyi oznajmiono, które przedmioty do uregulowania i wykupienia należą (zur Ablösung und Regulirung). Rzecz ma być rozstrzygnięta w sprawach:

a) o pobieranie pożytków lasowych i używanie pastwiska, jako też
b) o inne na gruntach lasowych ciężące, albo między dziedzicami a byłymi poddanymi umówione służebnictwa polne (Feldservituten); tudzież
c) o owe między dziedzicami dóbr a byłymi poddanymi, czyli gminami a gminami istniejące wspólne posiadanie gruntów i prawo używania takowych.

Każdy zatem pojmie, że idzie tu o rozwiązanie i zaspokojenie żywotnej, jako też ostatecznej kwestyi, która się tak dobrze właścicieli dóbr, jako i włościan dotyczy. W żadnym może kraju nie jest sprawa ta tak bardzo zawikłana, jak u nas. U nas albowiem gminy zostając w nieodrębnym związku z byłymi ich dziedzicami, używali w sposobie patryarchalnym wszelkich praw, na jakie się tylko ludzkość i wspaniałomyślność naszych ziemianów zdobyć mogła. Każdy dziedzic przyjmował zwyczajem swobodnym swoich poddanych, dawał im bez wyznaczenia czasu, czy w dzień czy w nocy, posłuchanie; i wglądnąwszy w ich domowe potrzeby zasilał ich w razie potrzeby z własnego majątku ziarnem, bydłem, pieniądzmi, a nawet sprzętami gospodarskiemi. Jeżeli zaś gdziekolwiek szło tylko o nadanie poddanym jakiego pastwiska z łanów dworskich, albo o wspólne używanie pastwiska dworskiego na łanach, ugorach, ścierniach, albo i lasach dominikalnych, tam każdy dziedzic chętnie oko przymrużył, i włościanom jako swoim poddanym wszystkiego tego pozwalał. Tak samo rzecz się miała i z opałem. Wszędzie gdzie tylko były lasy dworskie, wydawano wieśniakom czyli poddanym albo za szczegółowemi asygnacyami bezpłatnie drzewo na opał; albo w większych skarbach, gdzie pojedyncze wydawanie asygnat do lasów uciążliwem by się stało, wyznaczano dla wszystkich pewny dzień w tygodniu, w którym poddani do lasów dworskich furami jechać i pod dozorem leśniczych lub leśnych, nieszkodliwie drzewo na opał pobierać mogli.

Stosunek ten między byłymi poddanymi a ich właścicielami, wzmagał się i wzrastał co dzień bardziej; wszelako o skutki późniejsze nikt się nie troszczył, bo wieśniak jako poddany był pewny, że mu dziedzic jakby ojciec łaski tej nie odmówi; a pan mając władzę nad poddanym w ręku, mógł stosownie do woli i okoliczności pozwolenie owe każdej chwili ścieśnić albo i zupełnie zastanowić. W tym stosunku zostawały mniej więcej wszystkie gminy w kraju naszym; i mało gdzie znajdziemy, ażeby czy to w urbaryuszu czy to w tak zwanym sztokinwentarzu Józefińskim, prawo pobierania bezpłatnie opału, albo wolność pasienia na dworskich lasach lub łanach, dla gmin poddańczych zabezpieczone były.

Dawniej była w ogóle podstawą stosunków tych tylko wrodzona nam patryarchalność; dzisiaj przybrała wszakże rzecz zupełnie inną postać, i co się działo z łaski, dobroci lub wspaniałomyślności, albo li tylko ze zwyczaju, mogło by się stać nieodmiennem, i że tak powiem, niewzruszonem prawem. Każde służebnictwo bowiem według ścisłego oznaczenia prawa nie jest niczem innem, tylko doczesnem używaniem tego lub owego dobra na cudzym gruncie, pobieraniem pożytku lub korzyści pod pewnemi i ścisłemi warunkami. I tak mamy n. p. według §. 477 prawa cyw. służebnictwa szczegółowe następne:

1) prawo utrzymywania na cudzym gruncie ścieszki, wygonu, albo i drogi wozowej;
2) prawo pobierania wody, pojenia bydła, albo spuszczania i naprowadzania wody;
3) prawo pasienia i utrzymywania bydła;
4) prawo zrębu drzewa, zbieranie uschniętych konarów lub gałęzi, zbierania szyszek czy żołędzi, i grabienia liści;
5) prawo polowania, ryb łowienia i ptaków łapania;
6) prawo łamania kamieni, kopania piasku i palenia wapna.

Oprócz tychże w prawie cywilnem wyraźnie wyznaczonych służebnictw, czyli serwitutów, mamy wiele innych tutaj niewymienionych, które wszakże nie są powszechnemi, a zatem i do naszego badania nie należą.

Obecnie toczy się sprawa między byłymi poddanymi a właścicielami dóbr, o uregulowanie i odkupienie owych służebnictw, które rzeczywiście teraz jeszcze istnieją. — Szanowni czytelnicy raczą się nad temi wyrazami dobrze zastanowić: o *odkupienie* i *uregulowanie* (Ablösung und Regulirung). Zdaje się, że rzecz tę tak rozumieć trzeba: gdzie prawo służebnictwa między byłymi poddanymi a ich dziedzicami de facto do dziś dnia i na prawnej podstawie istnieje, tam od- czyli wykupienie bardzo podrzędne miejsce zajmować będzie, i tylko uregulowanie nastąpi; ale gdzie gminy czyli byli poddani żadnych praw służebnictwa nie mają, a przecież bez takowych obejść się nie mogą, tam za nadanie gminom tego prawa zapłata czyli wynagrodzenie nastąpić musi. Tak ja przynajmniej rzeczy te, a nieinaczej rozumię — chociaż naprzód oświadczam, że zdaniu mojemu żadnego wyższego znaczenia, jak tylko owego rady przyjacielskiej, rady sąsiedzkiej nie nadaję.

Gdyby tu szło o załagodzenie stosunków między właścicielami a właścicielami dóbr, naówczas cała ta sprawa łatwą by była do rozstrzygnienia; bo w takim razie daje nam prawo cywilne wyraźną skazówkę, jak i czego się trzymać mamy. Ale któż nie wie, że włościanie a byli poddani zawsze pod opieką zupełnie innych i politycznych rozporządzeń zostawali, i że prawo cywilne na stosunki między byłymi poddanymi a ich dziedzicami, bardzo mało albo i wcale rozciągnąć się nieda. Włościanie zostawali zawsze pod wyłączną opieką praw i władz politycznych; dziedzic miał niegdyś najpierwsze patrimonialne sądy w rękach swoich, a po nim stopniowo wszystkie c. k. władze polityczne aż do najwyższej kancelaryi nadwornej. Otoż tu zachodzi właściwie trudność ostatecznego rozwiązania tej kwestyi; włościanie nasi są jeszcze dzisiaj nieletniemi, nie mają własnego głosu, własnych zastępców, i muszą dla tego tak długo pod opieką rządu zostawać, dopokąd wszystkie ich stosunki uregulowane, stanowisko ich zabezpieczone i oni pod równe prawo swobody postawieni nie będą.

Ztąd też wynika i dla właścicieli dóbr największa trudność bronienia praw swoich; bo u nas niema takiej wioski ani takiej gminy, która by sobie prawa służebnictwa albo w dworskich lasach, albo też w pastwiskach, gruntach, polach, łąkach, albo i na ścierniach nie rościła. Są znowu inne miejsca, gdzie n. p. wieśniacy mają prawo zbierania w lasach liści, żołędzi, szyszek, jagód i grzybów; albo prawo łamania czy kopania kamieni, łowienia ryb, albo też utrzymywania ścieszek, dróg i wygonów dla siebie i bydła swojego. — Wszystko to obecnie do załatwienia, uregulowania i odkupienia należy, a zatem w operatach sprawy tej tyczących się, o niczem zapominać nie należy.

Dawniej, jak powiedziałem, właściciele dóbr na to ani uwagi nie zwracali; bo w ich woli było służebnictwo to poddańczym gminom każdej chwili ścieśnić i zatrzymać — ale dzisiaj, czy to przez zaniedbanie czyli zapomnienie, albo przez wspaniałomyślność w używanie weszło, rzecz ta prawnej wagi nabiera, i dobrze koło niej pochodzić trzeba, ażeby ją do pierwotnego stanu przywrócić.

Przedewszystkiem zachodzi w całej tej sprawie pytanie: czyli właściciele ziemscy operata sprawy tej tyczące się, i w jakiej formalności porobili? albo przeciwnie, jeżeli takowych jeszcze nie porobili i nie przedłożyli, co już obecnie za lepsze uważać należy, czyli ażeby swe operata wyrobili i przedłożyli, albo też ażeby wyrobienie takowych wysokim c. k. komisyom indemnizacyjnym zostawili? — Otóż myślę, że kto w rzeczach tych prawniczej biegłości i dokładnej wiadomości politycznych przepisów nie posiada, ten unikając szkodliwego zamotania się, powinien wyrobienie tego operatu wysokim c. k. komisyom indemnizacyjnym zostawić; tymczasem zaś powinien postarać się o wszelkie potrzebne dokumenta, czyli pismienne dowody, ku obronie praw swoich. Dokumenta owe stanowią: sztokinwentarz i urbaryusz Jozefiński, geograficzne opisanie dóbr czy włości, urbaryusz czyli pomiar katastralny z roku 1820go, tudzież rejestra ekonomiczne, inwentarze pobieranych danin, a pryncypalnie wszelkie od roku 1797go aż po dziś dzień w sprawach tych zapadłe rezolucye, dekreta finalne czy prowizoryczne, uchwały sądowe czy polityczne, słowem wszystko, cokolwiek tylko w sprawie tej pisane albo sądzone było. Każda, chociażby najkrótsza i na oko niepozorna rezolucya, może tu stanowić dowód, na którym całe działanie się oprze.

Jakie i które są rodzaje służebnictwa, powiedziałem już poprzednio. Znajdą się wszakże jeszcze inne, o których w ogóle prawo cywilne nie wspomina, a które przecież istnieją, a zatem i uregulowane albo wykupione być muszą. Każda okolica, a niemal nawet każda wioska ma swoje służebnictwa (servituta), a zatem o żadnem w operatach zapominać nie trzeba. Wszędzie i niemal w każdej wsi stykają się grunta dworskie z gromadzkiemi czyli poddańczemi, a zatem i wszędzie cięży na gruntach, a tem bardziej na lasach dworskich służebnictwo, które teraz wykupione i uregulowane będzie.

Przy sporządzaniu operatów indemnizacyjnych pryncypalnie trzy momenta na uwadze mieć należy: pierwsze, czy służebnictwo jakiekolwiek *de jure et facto* po dziś dzień istnieje? drugie, czy nigdy nie istniało? a trzecie, jeżeli istniało, kiedy i dla jakich przyczyn zerwane albo i całkiem zastanowione zostało?

Jeżeli służebnictwo jakie prawnie i w rzeczy po dziś dzień istnieje, należy to w operacie całkowicie wykazać, a jeżeli chwilowo istniało, z czasem zaś przerwane, albo zastanowione zostało, wówczas należy się z tego wywieść dotyczącym dekretem albo rezolucyą, albo też samym faktem, na mocy czego służebnictwo owe wstrzymane zostało, albo też dłużej trwać nie mogło.

Ten sam wypadek zachodzi także, jeżeli służebnictwo całkiem nie istniało. Wymienione te tu trzy momenta służebnictw są nader ważne. Wracam do wypadku pierwszego: jeżeli służebnictwo prawnie i w rzeczy do dziś dnia istnieje. Wypadek ten, *de facto et jure*, bardzo mało gdzie zachodzi; bo może wprawdzie służebnictwo *de facto* gdzieś niegdzieś po dziś dzień istnieć, ale wątpię, ażeby gdziekolwiek i *de jure* istniało — chyba tam, gdzie gminy poddańcze niegdyś własne lasy miały, które z czasem w posiadanie dworu weszły i własnością dominikalną się stały, użytek zaś prawny włościanom przysłużał. Takich wypadków w Galicyi wszakże bardzo mało naliczymy, wyjąwszy w dobrach kameralnych, kościelnych albo funduszowych. Otóż w tem jest bardzo wielka różnica, że chociaż które służebnictwo po dziś dzień istnieje, brakuje mu tej podwaliny, którą my prawem nazywamy. Nieprawne, chociażby faktyczne używanie nadaje rzeczy zupełnie inną postać, niż jeżeliby prawnem było. Wypadek ten jest generalny i w całym kraju powszechny; bo chociaż wprawdzie poddani to na tym, to na owym ugorze, w tym albo tamtym lesie czy łanie dworskim bydło swoje pasali, albo kiedyś niekiedyś z lasów dominikalnych drzewo pobierali, to działo się to, jak już poprzednio powiedziałem, zwyczajnie tylko *od czasu do czasu*, za wyłącznem pozwoleniem dziedzica dóbr i asygnacyą, tudzież za roczną opłatą albo niesieniem w zamian danin czy zasług domowych. Używanie takiego służebnictwa powinno się prawnie jako żadne i nieistniejące uważać; bo prawo cywilne, a mianowicie § 345 kod. cyw. wyraźnie powiada, że kto się w posiadanie wdziera, albo przez chytrość i prośbę wkrada, i tym sposobem, co mu z grzeczności (Gefälligkeit) pozwolono, w nieustające prawo zamienić chce, tego posiadanie staje się na ów czas nieprawnem, nierzetelnem i nieistniejącem (unrecht).

Ustęp ten z prawa cywilnego jest dla właścicieli dóbr

bardzo ważny; a że przy owych wysokich c. k. komisyach indemnizacyjnych nie tylko wysocy c. k. urzędnicy polityczni, ale i wysocy c. k. sędziowie cywilni komisyonować, i sprawy te nie tylko według istniejących politycznych przepisów, ale i według litery prawa cywilnego rozstrzygać będą: więc w tem najwyższem cesarskiem rozporządzeniu dano nam rękojmię, że każdy ziemianin ku obronie praw swoich może nie tylko przepisów politycznych, ale i praw cywilnych użyć.

Drugi wypadek jest, jeżeli służebnictwo nigdy nie istniało. Lecz jak ów wypadek, ażeby służebnictwo prawne istniało, jest rzadki i osobliwy, tak też znowu do szczególniejszych wypadków należy, jeżeli gdzieś żadnego służebnictwa nie było—bo gdzież znajdziemy taką wieś, ażeby dawniejsi poddani na dworskich łanach, ugorach albo i ścierniach nigdy nie pasali, albo też z dominikalnych lasów lub krzaków opału lub chrustu, czy tam zbieraniny nie pobierali? Że zaś służebnictwo to tylko kiedyś niekiedyś w używaniu było, i prawie nigdy nie istniało, więc słuszna rzecz, ażeby takowe zupełnie jako nieistniejące uważać.

Trzeci wypadek zachodzi, jeżeli jakiekolwiek służebnictwo istniało, a w przeciągu istnienia swego, prawnie czy nie prawnie przerwane, albo i zupełnie zastanowione zostało. Takich wypadków mamy w kraju naszym bardzo wiele; bo u nas, jak to już nadmieniłem, żyli zawsze dziedzice dóbr z swoimi byłymi poddanymi, na stopie patryarchalnej, to jest: dziedzic mając komizeracyę nad swoimi dawnymi poddanymi, zasilał ich rok w rok i w każdej potrzebie, to ziarnem, to bydłem albo i pieniądzmi, a tem bardziej pozwalał mu pasać na swoich ugorach, ścierniach albo i w lasach. Ztąd przyszło z czasem, że byli poddani z tego, co im z miłosierdzia albo i grzeczności (trzymam się prawnego wyrazu „Gefälligkeit") pozwolono, później zupełnie prawo użytkowania uformować sobie chcieli. Obrażony tym postępkiem dziedzic, kazał im natychmiast wszystko to, co pierwej był pozwolił, zastanowić, i z tąd powstały owe skargi, procesa, które poddani z reguły i powszechnie z bardzo małym wyjątkiem przegrywali. Nie mogło bowiem to stać się prawem, co się komu od czasu do czasu z miłosierdzia, albo i wspaniałomyślności udzielało.

Otóż okoliczność owa, że właściciele dóbr dawnym poddanym swoim to w ten, to w ów czas na swoich gruntach pasać, albo i z lasów drzewo pobierać dozwalali, nie może tu według prawnego znaczenia służebnictwa stanowić, bo tym samym sposobem mogliby dawni poddani jeszcze teraz żądać, ażeby im właściciele dóbr zapomogę w zbożu czy bydle, albo i gotowych pieniądzach dawali, ponieważ to w używaniu było.

Otóż wszystko to należało i należy przy wyrabianiu operatów indemnizacyjnych brać na uwagę, i żadnej okoliczności niepomijać, która by prawo dziedziców osłabiać, albo mu na przyszłość szkodliwą stać się mogła. Ci więc właściciele, którzy swoje operata już porobili i popodawali, raczą się obejrzeć, ażali takowe z zupełną oględnością sporządzone zostały—a wszyscy inni, którzy wyrobienie operatów wysokiej c. k. komisyi na ten cel ustanowionej zostawili, raczą się we wszelkie potrzebne dowody, dokumenta, inwentarze, notaty, mapy jeograficzne i t. d. zaopatrzyć, ażeby przed wysoką c. k. komisyą indemnizacyjną stanąwszy, wniosek swój z dostatecznemi motywami uczynić mogli. Albowiem w tym ostatnim wypadku tylko takie tłumaczenie i tylko taka obrona uwzględnioną i do operatu wpisaną zostanie, którą owa wysoka c. k. komisya indemnizacyjna za właściwą (geeignet) uzna. Ażeby zaś takie wnioski z zupełnym sukcesem czynić można, na to trzeba być bardzo biegłym w prawnych i politycznych przepisach. Wszelako z tego ostatniego wypadku nie mogą właściciele dóbr nigdy takiej szkody ponieść, jak wówczas, jeżeli sami operat indemnizacyjny niezdolnie wyrabiali, albo nie rozumiejąc stanowiska rzeczy, coś na własną szkodę podpisali.

Najwyższy cesarski patent z dnia 5. lipca 1853 nakazuje wprawdzie wprost przedłożenie operatów; a więc kto swojej rzeczy pewny, to jest: kto rozumie, w jaki sposób operat ów sporządzony być powinien, ten niechaj takowy przedłoży—ale kto by zupełnie nie wiedział, jak sobie w tym względzie postąpić winien, ten ażeby nie popełnił wyraźnego błędu, niechaj wyrobienie tego operatu wysokim c. k. komisyom zostawi. *(D. c. n.)* S

Część urzędowa.

377. W wykonaniu uchwały ogólnego Zgromadzenia podaje się do wiadomości szanownych Obywateli kraju, że Towarzystwo gospodarskie zamierza być pomocnem tym, którzy chcą drenowanie ziemi u siebie zaprowadzić.

Środek wspomniany ulepszenia rolnictwa uznany został w całej oświeconéj Europie za najtrwalszy i najskuteczniejszy. Doznaje on też tam wielkich względów nie tylko od Towarzystw rolniczych, ale i od samych rządów, mianowicie w Anglii, Belgii i Francyi.

Ktoby więc z panów obywateli życzył sobie użyć tego środka poprawienia ziemi, raczy o tem donieść Komitetowi, oraz wyrazić, ile morgów przeznacza pod drenowanie? w jakim przeciągu lat chce, aby takowe zdrenowane były? i jaką kwotę rocznie na ten cel zamierza przeznaczyć?

Koszta drenowania wszystkie na morg mogą wynieść od 25 do 40 złr. m. k. w miarę własności i położenia gruntu.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic.

We Lwowie dnia 20. lipca r. 1858.

Rozporządenie cesarkie z 8. lipca 1858, ważne we wszystkich krajach koronnych, którym z powodu zaprowadzenia austryackiej waluty krajowej wydano niektóre postanowienia względem opłaty należytości przepisanych w ustawie z 9. lutego i 2. sierpnia 1850, tudzież z 6. września 1850, i tax monarchicznych:

Po wysłuchaniu ministrów Moich i Mojej rady państwa postanowiłem z powodu zaprowadzenia waluty austryackiej (patent z 27. kwietnia 1858 Dz. ust. p. nr. 63) względem opłaty należytości przepisanych ustawami z 9. lutego i 2. sierpnia 1850 tudzież 6. września 1850, jak niemniej tax monarchicznych, wydać następujące rozporządzenia, z dniem 1. listopada 1858 mające wejść w moc obowiązującą:

§. 1. Kwoty pieniężne lub wartość, według których przepisane ustawami z 9. lutego i 2. sierpnia 1850, stosownie do wartości przedmiotu powiększające się (procentowe lub podług skali) należytości przychodzą do wymiaru, oznaczone być mają w austryackiej walucie krajowej.

Ma to nastąpić i wtenczas, jeśli spłata należytości procentowej przypadła przed 1. listopada 1858, a wymiar należytości dopiero po tym terminie nastąpił. Co do należytości podług skali tedy postanowienie to zastosowane być może tylko do dokumentów wystawionych po 31. października 1858. W razie gdyby kwota pieniężna lub wartość, od której obliczona ma być należytość, oznaczona była w odnoszących się dokumentach lub pismach w innej niż austryackiej walucie, lub oznaczona stosunkowo, tedy i ilość należytości wymierzyć należy według tej kwoty, jaka wypada z przeniesienia kwoty pieniężnej lub wartości na walutę austryacką. Gdyby waluty nie wyrażono w dokumentach lub pismach wystawionych po 31. października 1858, tedy (według §. 4. patentu z 27. kwietnia 1858) suponuje się walutę austryacką.

§. 2. Od kwoty pieniężnej lub wartości oznaczonej w walucie austryackiej, wymierzoną być ma należytość w walucie austryackiej, według procentów wyrażonych w ustawach rzeczonych, i jak dalece rzecz idzie o wymiar należytości, według skali, a to według skali dołączonej do niniejszego rozporządzenia, która zastąpić ma miejsce skali dawniejszej, przydanej do ustaw z 9. lutego i 2. sierpnia 1850.

§. 3. Wszelkie kwoty pieniężne lub ich wartość, od których ze względu na ustawy z 9. lutego i 2. sierpnia 1850, a w szczególności na pozycye taryfowe 43 g, i 44 x, 79 b, 103 I. A B. II. A. b. c. d. i 106 B. b. i f (w ustawie z 2. sierpnia 18 0 c) ustanowiono pobór należytości rozmaitych i przyznano uwolnienie lub owzględnienia, uważać należy za oznaczone w walucie wiedeńskiej, i nieulegają przeto przeniesieniu na walutę austryacką.

I w sprawach spornych wytoczonych przed 1. listopada 1858, tudzież co do należytości przypadających przed tym terminem, nie należy podwyższać należytości nad tę kwotę, jaka się okaże, jeśli odnoszącą się kwotę pieniężną lub wartość wyrażoną w monecie konwencyjnej postawi się na równi z kwotą lub wartością w walucie austryackiej.

§. 4 Oznaczone ustawami z 9. lutego i 2. sierpnia 1850 stałe należytości mają być opłacane podług tego wymiaru, że zamiast dotychczasowych prawnych kwot

1 krajcara w mon. konw. przypadną				2 centy (nowe krajcary)
2 krajcarów	„	„	„	4 centów (nowych krajcar.)
3 „	„	„	„	6 „ „
6 „	„	„	„	12 „ „
15 „	„	„	„	30 „ „
30 „	„	„	„	60 „ „
1 reńskiego	„	„	„	1 złoty waluty austryackiej
4 reńskich	„	„	„	4 złotych „ „
8 „	„	„	„	10 „ „ „
10 „	„	„	„	12 „ „ „

czy kwoty te w monecie konwencyjnej oznaczone są w ustawie jako należytość, czy też jako najwyższy lub najniższy wymiar należytości. *(C. d. n.)*

Ciągnienia loteryjne.

W **Wiedniu dnia 21. lipca**	48.	23.	88.	45.	46.
W **Pradze „ 21. „**	47.	32.	52.	5.	58.
We **Lwowie dnia 24. lipca**	39.	11.	29.	27.	19.

Przyszłe ciągnienie nastąpi d. 4. lipca i 14. sierpnia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* **Gdańsk** 12. lipca. Ruch handlowy przybrał wielkie rozmiary; do zakupna zboża okazała się taka ochota, że wszelkie wystawione próby natychmiast dały się umieszczać po cenach podwyższonych. Rodzaj popłochu — może przedwczesnego — sprowadził to ożywienie, który ma miejsce podobnie i na targach francuzkich i niemieckich.

* Z **Grecyi** donoszą gazety, iż zaraza winogron pokazała się tego roku, podobnie jak we Włoszech. Utrzymują ogólnie, że deszcze czerwcowe przy wielkich upałach przyspieszyły zarazę. Wyschnięcie winogron jest prawie ogólne, przeto widoki na produkcyę rodzynków najsmutniejsze.

* Ruch handlowy zbożem na Węgrzech, jest nadzwyczajny; z powodu niepomyślnych zbiorów wszystko rzuciło się na zakupno zboża, w czém przewodniczą parowe młyny potrzebujące znacznych zapasów. W Rabie, mieście prowincyonalnem, exportowano w jednym tygodniu 50.000 mierzyc pszenicy po 4 złr. 30 kr.

* Na tegorocznym jarmarku berlińskim znajdowało się ogółem 140.300 cetnarów wełny. Najwięcej dostawiono takowej z Polski i Rosyi, a sprzedawano po cenach: poślednie od 50—65 talarów, średnie od 65—76, a piękne od 75—100 talarów. Dosyć znaczne zapasy zostały jeszsze niesprzedane.

* Z Prus donoszą: Nadzwyczajna susza panuje wciąż, a spadłe w niektórych okolicach słabe deszcze nie wystarczyły na odwilżenie wysuszonej ziemi. Widoki na sprzęty zbożowe są przeto zasmucające. W skutek tego ceny zboża podniosły się nadzwyczajnie, a chęć kupowania objawiła się prawie bezprzykładna.

* Morawskie czasopismo „Mittheilungen" donosi, że widoki dla gospodarzów są najsmutniejsze, albowiem posucha zrządziła ogromne szkody. Żyto i pszenica są tak krótkie w słomie, że je niebędzie można wiązać w snopy, kłosy zaś albo puste albo spalone, a jęczmień i owies ledwie na siano użyć się dadzą. Ceny zboża poszły przeto w górę: w połowie lipca płacono już za mecę pszenicy po 5 złr., żyto po $3^1/_2$ złr., jęczmień po $2^3/_8$ złr a owies po $2^1/_4$ złr.

* **Kraków** 21. lipca. Dowóz zboża z Polski na komorach pogranicznych zmniejsza się coraz bardziej. Za przyczynę tego podają bliskie żniwa niezapowiadające wielkiej pomyślności, a z tego wstrzymywanie się właścicieli zapasów od sprzedaży. Cena zbóż była na targu poniedziałkowym: pszenica po 4 złr., żyto 3 złr. 30 kr., jęczmień 2 złr. 38 kr.

* **Lwów**. Na targu d. 26. lipca płacono mecę pszenicy 3 złr. 10 kr., jęczmienia 1 złr. 36 kr., hreczki 1 złr. 50 kr., owsa 1 złr. 20 kr., kartofli 48 kr.

Kronika.

* Temi dniami przybyli do Krakowa jak *Czas* donosi, pp. Ludwik Kondratowicz (Syrokomla) z Poznania, Antoni Czajkowski profesor uniwersytetu Petersburgskiego i p. Ohryzko redaktor mającego wychodzić w Petersburgu dziennika polskiego „Słowo".

* W Wiedniu jest już w obiegu nowa zdawkowa moneta, zwana *nowy krajcar* czyli *cent*, których jak wiadomo, idzie 100 na 1 złr. Mają one na jednej stronie orła dwugłowego i napis do koła; „K. k. österreichische Scheidemünze" a po drugiej liczbę I. i rok 1858."

* Teatrowi polskiemu, który jak wiadomo przeniósł się na czas feryj do Czerniowiec, powodzi się, jak listy prywatne i osoby ztamtąd przybyłe donoszą, wcale dobrze. Publiczność czerniowiecka zachwyca się grą aktorów naszych, mianowicie p. Nowakowskiego, którego po raz pierwszy ma sposobność widzieć; teatr przeto zwykle przepełniony. Reprezentacye dawano dotychczas codziennie, od 25. zaś b. m. będą dawane przedstawienia tylko cztery razy na tydzień, t. j. w niedzielę, poniedziałek, środę i piątek.

* Nowa moneta wpłynie jak się zdaje, na cenę dzienników. Jak wiadomo, nałożono na dzienniki polityczne od 1. stycznia r. b. opłatę stęplową, co zmusiło wszystkie redakcye do podniesienia ceny prenumeraty. Od 1. Listopada wchodzi nowa austr. moneta w obieg, a ponieważ nowe rozporządzenie cesarskie względem opłat stęplowych orzeka, że stępel dziennikowy, który dotychczas 1 krajcar m. k. czyli $1^1/_4$ kr. nowego wynosił, od 1. listopada 2 kr. nowe kosztować będzie, nastąpić będzie musiało nowe podwyższenie ceny prenumeraty, co u gazet codziennych zrobi dość znaczną podwyżkę.

* W poniedziałek dnia 26. Lipca odczytano w wojskowym domu karnym Dominikowi Borzemskiemu, zabójcy brodzkiego bankiera Karola Hausnera, dekret, skazujący go na karę śmierci przez szubienicę. Jutro wyrok spełnionym zostanie.

Kurs Lwowski z dnia 26. lipca 1858.

Dukat holenderski	4	44
Dukat cesarski	4	47
Rosyjski pół-imperiał	8	15
Rosyjski rubel srebrny	1	35
Pruski talar kur.	1	32
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	80	15
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	82	40
Pożyczka narodowa } bez kuponu	82	45

Kurs Wiedeński z dnia 26. lipca.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	$82^{13}/_{16}$
detto $4^1/_2$ „ „ „	—
detto 4 „ „ „	—
detto 3 „ „ „	—
detto $2^1/_2$ „ „ „	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 „ „	—
„ „ „ 1839 „ „	$134^5/_8$
„ „ 1854 „ „	—
Pożyczka narod. „ 1854 „ „	$83^5/_8$
Obligi banku „ „	—
„ indemniz. austryj. „ „	—
„ „ galicyj. „ „	$82^5/_8$
Akcye banku narod. za 1000 złr.	$970^1/_2$
„ tow. kred. na 200 złr.	$238^3/_4$
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	—
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	$105^3/_8$
Bukareszt za 1 złr. *a* vista par	266
Hamburg za 100 mark. banko	$77^1/_8$
Londyn za 1 ft. szterl.	10.13
Medyolan za 300 lire austryjackich	104
Paryż za 300 franków	123
Dukaty austryjackie %	$7^1/_8$
Srebro	$5^3/_4$

Przyjechali do Lwowa od 22. do 28. lipca.

PP. Gątkowski E. z Lubienia, br. Łoś A. z Lubienia, Torosiewicz F. z Hołhocz, Pohorecki F. z Kornia, Orzechowski N. z Kamionki, Stanek J. z Łopatyna, Wilczyński W. z Nowegosioła. Lerch G. z Rosyi, Pawłowicz J. z Krakowa, Treter M. z Dźwiniacza, Hoppen M. z Kozłowa, hr. Renard J z Krakowa, Leonardy P. z Krakowa, Hodetzki J. z Paryża, Kalinowski F. z Krakowa, Herbst F. z Uniatycz, Jabłonowski J. z Krakowa, Antoniewicz J. ze Złoczowa, Zajączkowski J. z Horodenki, Donigiewicz A. z Bazaru, Rylski J. z Rosyi, Bystrzanowski S. z Krakowa, Wilczyński F. z Hrebenny, Borowski L. z Krowicy, Konecki M. z Procisny.

Wyjechali ze Lwowa od 22. do 28. lipca.

PP. Ośmiałowski S. do Janczyna. Sozański A. do Brodów, hr. Łoś do Werchraty, Kołaczkowski A. do Aksmanic, Leonardy S. do Besarabii, Maksymowicz B. do Rosyi. Szeliski K. do Chodaczkowa, Szydłowski A. do Krakowa, Br. Błażowski K. do Tarnopola, Dobrowolski W. do Przyległów, Lerch G. do Krakowa, Zieliński L. do Lubyczy, Strzelecki H. do Zarwanicy. Stanek W. do Żędowic, Pawłowicz J. do Brodów, Krzyżanowski J. do Lisek, hr. Renard J. do Opelo, Hoppen M. do Kozłowa, Boczkowski L. do Złoczowa, Siemiński W. do Barwalda, Bredt F. do Tłumacza, Wilczyński W. do Nowegosioła, Hodetzki J. do Petersburga, Jabłoński J. do Dołhego, Przysiecki do Rukomysza. Zakaszewski M. do Stajów, Antoniewicz J. do Złoczowa. Kalinowski F. na Wołyń, Donigiewicz A. do Bazaru, Lipiński W. do Krakowa, Wierzbiański J. do Krakowa.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.